

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 154.

№ 10. Warszawa, 16 (3) maja 1906 r. Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Jamnik przy robocie.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

Z drapieżców przebywał licznie w lasach niedźwiedź i ryś, zwany przez dokument tygrysem [1]). Stada dzików wypasały się po dąbrowach, a niebezpieczne łowy na odyńca lub niedźwiedzia, były dla rycerza, uzbrojonego w oszczep, ulubionym rodzajem polowania, a zarazem probierzem odwagi i dzielności [2]).

Rosochate łosie [3]) przebywały w podmokłych lasach wraz z liczniejszemi jeszcze jeleniami. Doliny zaś, pokryte trawami, żywiły tabuny dzikich koni, zniklych dziś bez śladu, podobnie, jak i później już wytępiony bóbr, w ogromnej wówczas ilości zamieszkujący rzeki, stawy i bagna.

Nakoniec sarny, lisy, kuny, wiewiórki, zające i inna zwierzyna drobna, składały się na zwierzostan ziem Polski, który jeszcze uzupełniała fauna ptasia, jakościowo taka, jak dziś, ilościowo jednak o wiele liczniejsza, a dostarczająca obfitego łupu do ulubionego polowania z sokołem.

Na brak zwierza przeto dawna Polska nie mogła się uskarżać. Dopiero kolonizacya w wieku XIII i zakładanie osad na prawie niemieckiem, przyniosły ze sobą trzebienie lasów i wyzyskiwanie otrzymanej stąd ziemi na cele rolnicze, a co zatem idzie, musiały wpłynąć także i na obniżenie stanu zwierzyny.

[1]) Cum venacionibus quarumcunque ferarum... centauris et tigridis exceptis. Kod. Mazow. r. 1436.

[2]) Gallus cap. 11. Boleslavus puer interfecit aprum. C. 12. Boleslavus ursum intervecit. Monumenta Poloniae, I. str. 435.

[3]) Klasyczna nazwa łosia „alces" jest dokumentom nieznaną. Natomiast spotykamy się w nich z rodzajem zwierzyny, zwanej „onager". Przypuszczenie (Spausta, Na tropach, Koń dziki), jakoby to był dziki osioł, znany w zoologii pod nazwą „onager", który miałby wyginąć, wydaje mi się nieprawdopodobnem. Mniemanie moje, że pod nazwą tą należy rozumieć łosia, popierają słowa zapiski sądowej (Akta grodzkie i ziemskie, XV. str. 315) z r. 1466, wymieniającej „duodecim onagroczny alias loszyow".

Mówiąc o łowiectwie w czasach średniowiecznych, musimy mieć przed oczyma to, że ówczesne jego znaczenie i stanowisko było odmienne od dzisiejszego. Dziś jest ono prawie wyłącznie rozrywką i sportem, a nader rzadko, i to tylko w drugim rzędzie ma jakieś ekonomiczne znaczenie, podczas gdy w wiekach średnich, prócz tego, że jako rycerska rozrywka, kształciło i zaprawiało do walki orężnej, oswajając z niebezpieczeństwem, miało także niepoślednie znaczenie ekonomiczne. Mamy wypadki, że wojsko, wyruszające na wyprawę, zaopatrywało się w zapasy dziczyzny, jako pożywienie, i w tym celu przed wyruszeniem urządzano polowanie na wielką skalę. Dwór książęcy i grody, rycerstwem napełnione, przeważnie utrzymywały się ze zwierzyny, a dla ich zaopatrzenia specyalne istniały urządzenia i osobna klasa ludzi.

Futro zaś i skóry zwierząt stanowiły nader ważny i ceniony przedmiot handlu, pod tym względem zaś największe znaczenie miały skóry bobrów, nader poszukiwane przez handlarzy; znanem jest również, że skórki wiewiórek, kun i t. p. lub ich mordki, służyły jako pieniądz w czasach, gdy moneta była rzadką i nie w każdego ręku mogła się znajdować. Wogóle pierwotny charakter łowiectwa był w pierwszym rzędzie ekonomiczny.

1. Rodzaje polowania.

Przedewszystkiem przejdźmy poszczególne rodzaje „łowisk" [1]), napotykane w źródłach, prawne ich znaczenie i podział.

Należy tu odróżnić dwa najważniejsze działy, na których prawo łowieckie polega—*venatio magna* i *venatio parva*, które też mają prawne znaczenie.

Venatio magna, zwana także *venatio animalium superiorum* [2]), obejmuje łowy na zwierzynę grubszą, a więc polowanie na dziki (*apri silvestrici, scrophae*), jelenie (*cervorum captura*), niedźwiedzie (*ursi*), daniele—niekiedy, lecz bardzo rzadko jedynie w Wielkopolsce spotykane (*damae*), a prawdopodobnie chowane tylko w zwierzyńcach. Sarnę (*venatio capriolorum*) resp. ko-

[1]) Venaciones vulgariter louisko. Kodex-Małopolski DCXCV.

[2]) Kodex Wielkopolski Nr. 1528.

Z POLOWAŃ w Ameryce Południowej.

II.

Jaguar i puma.

(Ciąg dalszy).

Nie wiem, jak wiele wagi przypisać należy do następującego opowiadania, które słyszałem od wielu osób na całej długości peruwiańskiej Amazonki. Powszechnem jest tam mniemanie, że krokodyl, napastowany przez jaguara, dostaje tak panicznego strachu, że nie jest w stanie poruszyć się, pozostając jak martwy, aż póki mu drapieżnik części ogona nie zje; poczem jaguar, nasyciwszy się, puszcza swą ofiarę. Nie zgadza się to bynajmniej z dotychczasowemi opowiadaniami podróżników, według których jaguar, wczepiony w ciało krokodyla, zostaje przezeń do wody wciągnięty, gdzie oba potwory giną. Tak jedno, jak i drugie opowiadanie wymaga sprawdzenia przez osobę kompetentną.

Ja sam, w ciągu swych ośmioletnich podróży po Ameryce podzwrotnikowej, trzy razy tylko spotkałem jaguara, lecz we wszystkich trzech przypadkach, nie widząc zwierza, odkryłem tylko jego obecność po tropach lub innych znakach; we wszystkich też razach umknął przedemną sromotnie. Jeden z tych przypadków zasługuje na zaznaczenie.

Odbywałem wtedy sześciodniową podróż piechotą poprzez olbrzymie, dziewicze lasy, zalegające wschodnie zbocza Kordylierów, a ciągnące się bez przerwy na porzeczu Amazonki aż do oceanu Atlantyckiego. Towarzyszyło mi trzech ludzi, niosących moje manatki i żywność, oraz pies „Dżok", typowy, hiszpański epagneul, nabyty przezemnie szczeniakiem w Limie, a który wiernie służył mi, jako aporter, przez cały ciąg mych podróży. Pierwsze trzy dni szliśmy zaledwie dostrzegalną ścieżyną, a dopiero czwartego dnia wyszliśmy na szeroko przeciętą drogę, jaką właśnie robiono pomiędzy urodzajną doliną Huayabamba, a departamentalnem miastem Moyobamba. Otóż czwartego dnia nocleg wypadł nam nad małym, górskim strumieniem, przy którym znaleźliśmy opuszczone szałasy robotników, zajętych przy oczyszczaniu drogi. Nazajutrz, o szóstej rano, wyruszyliśmy z obozu. Ledwie przeszedłem strumień, gdy usłyszałem tuż przed sobą silne ujadanie mego Dżoka. Droga, jak to w górach, ciągle się kręci, więc nie mogłem ani psa, ani żadnego zwierza widzieć, lecz byłem przekonany, że to tapir, gdyż ślady tych zwierząt spotykaliśmy tu na każdym kroku. Mając jedną lufę swej strzelby nabitą kulą, pobiegłem szybko

zła (*dorcus*), źródła zaliczają bądź do zwierzyny wyższej [1]), bądź niższej, częściej jednak do tej ostatniej. Również należy tu łoś — występujący w dokumentach pod nazwą *onager* lub *nigra capra* [2]).

Bobry, jak zacytowany dokument wskazuje [3]), były zaliczane do wyższego polowania, najczęściej jednak tworzyło prawo łowienia bobrów zupełnie prawie odmienną grupę, po za tym podziałem stojącą.

Żubr i tur—choć jeden z nich w powyższym dokumencie tu jest zaliczonym — zwykle jednak były wyjęte z zakresu *venationis magnae*, prawo bowiem łowów na nie, stanowiło ścisły i wyłączny przywilej książęcy. Dlatego, gdy kto otrzymywał prawo polowania na wyższą zwierzynę, zwykle wyłączano z pod tego nadania polowanie na żubra lub tura [4]), co więcej nawet, gdy Semowit, książę mazowiecki, r. 1359 dozwala Elżbiecie, siostrze swego ojca, polować na całym obszarze księstwa, wyłącza z pod tego pozwolenia łowy na tura [5]).

Venatio parva (*minuta* [6]), *ferarum minorum*, *parvarum minutarum*) obejmowała wszelką niższą zwierzynę, więc najczęściej sarny, lisy (*vilpeculae*), zające, wiewiórki, kuny i wszystkie inne pomniejsze zwierzęta.

Venatio parva dzieli się zwykle jeszcze na dwa poddziały: właściwa *venatio parva*, obejmująca sarny i lisy głównie, i t. zw. *aucupatio* [7]) (*jus aucupandi*). Pod *aucupatio* rozumieją źródła prawo łowienia ptaków, prawnie zwykle z łowem zajęcy połączone. Z ptaków łownych wymieniają źródła najczęściej kwiczoły (*squisculae*), cietrzewie (zwane *fasanes*, *phasones*) [1]), kuropatwy (*perdices*), przepiórki i t. d.

Jeżeli uprawnienia *venationis magnae et parvae* zejdą się w jednej osobie, w takim razie oznaczają to dokumenta, jako „*plena et libera facultas venandi*" [2]) lub *venatio cuiuslibet generis* [3]).

Podział ten miał prawne znaczenie, gdyż obydwa te rodzaje prawa łowieckiego były przywiązane, jako uprawnienia do poszczególnych grup społecznych.

Polowanie na drobną zwierzynę (*venatio parva*) było wszystkim dozwolone i pod tym względem istniały jedynie ograniczenia co do sposobu wykonywania tego prawa, więc naprzykład wolno było polować na sidła, a nie wolno z sieciami [4]), gdyż zresztą prawo ubicia zająca lub lisa i t. p. przysługiwało pierwotnie każdemu, nawet chłopu.

Przyczyny tej różnicy między *venatio magna* a *parva* należy szukać w najpierwotniejszych stosunkach ludzkości, w jej okresie, w którym łowiectwo było prawie jedynem zatrudnieniem i środkiem do życia. Drobną bowiem zwierzynę (w zakres *ven. parva* wchodzącą) mógł każdy ówczesny człowiek ze swem pierwotnem uzbrojeniem w kamień lub i na sidła upolować, podczas gdy do łowów na grubszego zwierza był on sam jeden w tych warunkach za słaby. Polowanie więc tego rodzaju wymagało łowów gremialnych, w licznym orszaku, uzbrojonych, którzyby wspólnemi siłami mogli pokonać zwierza. Ten rodzaj łowów mógł być jedynie dostępnym jakiemuś naczelnikowi plemienia czy hordy. Stąd tradycyjnie prawo *ven. magnae* mogło przejść i w czasy historyczne, jako uprawnienie, li władcy przysługujące. Jest to naturalnie hypoteza, niedająca się poprzeć żadnemi dowodami, niemniej jednak, o ile mi się zdaje, prawdopodobna.

Prócz podziału na *venatio magna* i *parva* wymieniają źródła inne jeszcze rodzaje łowiectwa, które odnoszą się jednak raczej do sposobu jego wykonywania, niż prawne posiadają znaczenie.

[1]) Ibid.
[2]) Kod. katedry krakowskiej św. Wacława CCCXCVII.
[3]) Zwierzęta, do venatio magna należące, wylicza przywilej z r. 1296 (Kod. Wielkop. 744) Omnem venationem tam parvam, quam magnam videlicet castorum ursorum, aprorum silvestricorum, bubucorum, cervorum.
[4]) Kod. Wielkop. 1404, excepta bubali vulgariter tur venatione. Kod. Mazow. XLIII excepto pomilione qui dicitur tur, quem volumus spectare nostrum ad ducatum. Kod. Szląski I. XV.
[5]) Centauris seu bubulcis vulgariter Thur dumtaxat exceptis, quos pro nostris successoribus reservamus. Kod. mazow. CXCVI., podobnież Rzyszczewski-Muczkowski. Kod. dipl. Pol. CXXII.
[6]) Animalia minuta puta leporum vilpeculas et similia ac aviculas quascunque videlicet phasones. perdices, quisculas et similes. Kod. kat. krak. DLXXVII.
[7]) Ulanowski, Dokum. kuj. i maz. str. 360.

[1]) Łowiec 1899, nr. 6.
[2]) Kod. Małopolski DXIX.
[3]) Kod. kat. krak. CXXIX.
[4]) Tantum cum pedicis sed non cum retibus. Kętrzyński, 30, dokum. katedry płockiej, I.

---

naprzód, lecz widocznie zwierz uchodził drogą, a za nim biegł pies, którego szczekanie ciągle słyszałem. Wreszcie zwierz zrzucił w las, a pies wrócił mi do nogi. Dopiero teraz, gdy ludzie moi nadeszli, zaczęliśmy badać tropy i ku wielkiemu naszemu zdziwieniu, przekonaliśmy się, że był to ogromny jaguar. Widocznie wałęsał on się w nocy koło naszego obozu, lecz atakować nas nie śmiał.

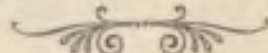
W dwóch innych wypadkach—raz w Yurimaguas, a drugi raz w Chimbo (zachodni Ekwador), chodząc samotnie po lesie, byłem zaalarmowany ostrem ryknięciem jaguara, którego w obu zdarzeniach poprzez gęsty gąszcz widzieć nie mogłem. Oba też razy jaguar wyniósł się cichaczem, gdym na głos poszedł. To są jedyne moje spotkania z tym, bądź co bądź, wspaniałym zwierzem.

Pod względem wielkości, odwagi i doniosłości szkód, jakie sprawia, drugie miejsce po jaguarze wśród drapieżników Ameryki Południowej należy się pumie, mającej też szersze, geograficzne i orograficzne rozmieszczenie, od króla puszcz perwiańskich. Puma sięga często wysokości 11,000' nad poziomem morza, a nawet do granic wiecznego śniegu się zapędza (około 15,000'), a nierzadko przebywa wśród bezleśnych miejscowości peruwiańskiej i ekwadorskiej Sierry, gdzie szkody w baranach, psach, koniach i mułach wyrządza. Mieszkańcy Sierry zwą ją „leon" (lew), w Maynas zaś, na porzeczu Ucayli, Huallagi i Amazonki, indyanie dają jej nazwę „dziujeiu-puma" (czerwona puma), dla odróżnienia od jaguara, którego wprost pumą nazywają.

Ustępując jaguarowi, co do siły i odwagi, puma szkodliwszą jest stokroć od niego, jak to się przekonacie z opowiadania, które poniżej załączę. Nie można też całemu gatunkowi odwagi ujmować i raczej zgodzić się nam wypada na to, że jak z jaguarem, tygrysem, lwem i t. d., tak i z pumą zachodzi ten wypadek, iż od miejscowości i łatwości zdobywania sobie karmy zależy jego mniejsze lub większe zuchwalstwo. Fakty, przytoczone przez Darwina, co do pumy chilijskiej, każą mieć dla niej pewien respekt, a dodam nadto, że w Maynas tak Indyanie, jak i biali, obawiają się jej więcej, aniżeli jaguara, uważając ją za zwierza odważniejszego i niebezpieczniejszego od tego ostatniego. Obserwowanie tych zwierząt tak jest trudnem dla ich rzadkości i nocnych obyczajów, że pomimowoli polegać musimy na zdaniu mieszkańców. To zaś, com osobiście mógł obserwować, tak jest niewystarczającem do decydowania w tej kwestyi, że zamiast bawić się w komentarze, przytoczę sam fakt, pozostawiając czytelnikom wyciąganie zeń wniosków.

Jan Sztolcman.

(*C. d. n.*).



I tak spotykamy *venatio silvana silvestris*, polowanie li w lesie; *cum laqueis* [1]) łowienie zwierza na kluczki — sidła, zastawiane po ścieżkach, kędy zwierzyna przechodziła. Podobne do tego było również *venatio pedicarum* (*cum pedicis*). Inny rodzaj polowania, zwany „*jamy*" [2]), polegał na wykopywaniu jam i chwytaniu w nie zwierza. *Słup* [3]) zwał się zapewne rodzaj samotrzasku, w którym przechodząca zwierzyna przywaloną była z góry słupem drzewa i w ten sposób zabijaną. Obydwa te rodzaje łowów: „jamy" i „słup", używane są do dziś dnia u wielu dzikich ludów i niejednokrotnie czytamy o tych sposobach polowania w dziełach podróżniczych. Drobną zwierzynę i ptactwo łowiono prócz tego na sidła i w sieci (np. *recia axperiottia*) [4]) (sidła wiewiórcze).

Wszystkie te pierwotne sposoby polowania były wykonywane przedewszystkiem przez wieśniaków i uważane za niższy rodzaj łowów w odniesieniu do sposobu polowania.

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(C. d. n.)



Myślistwo a rolnictwo.

(Dokończenie).

Żer kuropatw składa się głównie z owadów, szczególnie tępią one szkodniki trawne i zbożowe, t. zw. amary. Dalej zjadają liszki i chrząszcze, gnieżdżące się w zbożu, chrząszcze szkodliwych, innych owadów, ptaszniczki i galasówki. Na jesieni kuropatwy wspólnemi siłami tępią muszki i komary z gatunków *Anthomyia*, *Cecidomyia* i innych. A ponieważ pozatem zjadają one dużo chwastów, a natomiast przy zbożu nigdy nie niszczą kłosów na pniu, lecz zabierają tylko już połamane, przeto uważać je należy za absolutnie pożyteczne. Zadaniem artykułu nie jest wyliczenie całkowitego jadłospisu kuropatw, lecz w każdym razie stwierdzenie ich pożyteczności dla rolnictwa.

W ostatnich latach słyszymy znowu często skargi o szkodliwości amarów, których liszki objadają korzenie i rdzeń traw, oraz roślin zbożowych. Zważyć dalej należy, jakie wyrządzają szkody t. zw. muchy heskie, *Cecidomyia destructor*, które zagrażają całym łanom żytnim i pszenicznym, ponieważ poczwarki tych owadów wysysają sok ze źdźbła około drugiej szypułki, a przeto później, gdy je obciąża dojrzewający kłos pełny, przy silniejszym wietrze całe łany kładą się pokotem. Uprzytomniwszy sobie to wszystko, łatwo się przekonamy o pożytku z kuropatw, które biorą udział przeważny w tępieniu tych szkodników i więcej ich niszczą, niż wszelkie inne środki zalecane. Gdybyśmy na jesieni, wychodząc na ścierniska, zadali sobie trud zbadania tych łanów pustych, to znaleźlibyśmy na nich te i owe szkodniki w rozmaitem stadyum rozwoju, które przygotowują się do przezimowania. Lecz zarazem i kuropatwy są „na posterunku", gdyż one wtedy przebywają głównie na polach skoszonych. Każdy rolnik zainteresowany jest silnie w tem, żeby te kury ochraniać i na wszelki sposób starać się o uzupełnienie ubytku. Powinien zatem karmić kuropatwy, budować dla nich remizy, wyszukiwać i niszczyć w zimie nastawiane na te ptaki sidła, letnią porą ochraniać gniazda podczas kośby i zostawić myśliwemu dalszą opiekę nad młodemi; wszystko to leży w interesie zarówno myśliwego, jak i rolnika.

Z kuropatwą w jednym rzędzie pod względem pożytku stoi bażant. To, że on na jesieni zjada także kartofle i rzepę, a przebywa w zbożu, nie jest powodem do zakwestyonowania pożytku tego ptaka. Bardzo wyczerpująco opisuje prof. dr. Gustaw Jaeger w swem dziele „Świat zwierzęcy w Niemczech" jadłospis bażanta. Pomówiwszy o jego miejscu pobytu, które zmienia często, dodaje: „Za dnia przebywa głównie na ziemi i tutaj wyszukuje sobie pokarmu. Ten w pomyślnej porze roku składa się przeważnie ze zwierzątek wszelkiego gatunku, które wynajduje na ziemi, pomijając wtedy drobne rośliny i wygrzebując wszystko z ziemi, jak kura domowa. Lista owa obejmuje: chrabąszcze, żuki (krówki), chrząszcze, świerszcze, szarańcze, gąsienice jarmużowe i inne, szczypawki, ślimaczki, dżdżowniki i t. d. Przeczytawszy ten spis, nabiera się stanowczego przekonania, że bażant jest pożytecznym członkiem naszego gospodarstwa naturalnego i że za pokarm zbożowy, do którego zabiera się późnem latem, płaci sowicie swem tępieniem robactwa. I to jeszcze zapisać należy na dobro bażanta, że zaledwie uszczknie cienkie końce zboża, jarmużu, koniczyny, grochu i t. d., czem nie wyrządza znacznej szkody. Pozatem zjada on wtedy prawie wszystkie gatunki jagód leśnych, jak np. łyko wilcze, borówki czarne i czerwone (czerwienice), dalej hebdy, bez, psiankę, wilcze wiśnie, ligustr, jałowiec, wiciokrzewy, wilczeńce, nieszpułki, jeżyny, maliny, jarzębiny i t. d. Jadłospis bażanta jest wogóle ogromnie duży i niepodobna go tu wyczerpać, tembardziej, że zjada także wszelkie chwasty, a ze szczególnem upodobaniem — badyle, kocipysk i t. d. Pozatem bażant w wielu krajach jest zaliczony w prawie o wynagrodzeniu szkód, zrządzonych przez zwierzynę,—do tych gatunków, za które można żądać odszkodowania za szkody w polu. Co do bażanta właśnie, istnieją częste nieporozumienia między rolnikiem a myśliwym, aczkolwiek powinni iść ręka w rękę. Rolnik bowiem ma zawsze interes w rozpowszechnianiu tego gatunku ptaków; o ile zaś w poszczególnych polach lub o niektórych porach stać się może szkodliwym, to znajdą się zawsze łatwo środki zapobiegawcze.

Z praktyki wieloletniej urobiono sobie pogląd na warunki bytu różnych gatunków zwierzyny kurowatej, które prawie wszystkie uważać należy za pożyteczne i niezbędne w kulturze rolnej, począwszy od głuszca, aż do najnowszej zdobyczy, szkockiej kury błotnej (*grouse*). Podobnież dążność świata myśliwskiego do zaaklimatyzowania nowych gatunków, zasługuje na poważne traktowanie ze strony rolnictwa także, gdyż, z powodu „nadkultury" rolnej, niejeden gatunek ze świata zwierzęcego i ptasiego jest na wymarciu, mimo że one stanowiły potrzebną równowagę w przyrodzie.

To samo, co się dzieje w polu, ma ważne znaczenie w lesie i gospodarstwie leśnem, o czem jednak tutaj już szczegółowo pisać nie będziemy. Jak jednak wogóle rolnik już z powodu samego niszczenia owadów, o czem była mowa wyżej, korzysta wiele ze zwierzyny łownej, wskazują nietylko badania wyczerpujące i miarodajne, przeprowadzone z całą starannością przez izby rolnicze i ministerya rolnictwa (szczególnie na punkcie ochrony przepiórek), ale i korzyści namacalne, osiągane przez oddzielnych rolników.

Ważną też rolę w gospodarstwie rolnem odgrywa hodowla kur w ogólności. W Danii przed kilku laty poruszono myśl hodowli kur na wielką skalę w tym celu, aby zaludnić drzewa polne i lasy wogóle różnemi kurami. W ogłaszanych wynikach prób wykazywano, że hodowla „nawpół" dzikich kur nietylko się rentuje dobrze, lecz jeszcze większą korzyść zapewnia z powodu tępienia owadów. Obliczono nawet koszt urządzenia „przenośnych" wolier z kurami, oraz

[1]) Zwane także *stempice* (stampice Rzyszczewski-Muczkowski, Cod. dipl. Pol. II, LXV, z r. 1287). Kod. Wielkop. 1606.
[2]) Jami, k. Wlpski 1506. Rz. Mucz. II. LXV.
[3]) Słopi, ibid.
[4]) Rzyszcz.-Muczk. II. LXV.

dozorowania ich stałego i t. d., dochodząc do wniosku, że w ten sposób pozyskanoby dla kraju kapitał ogromny, który przyczyniłby się do podwyższenia dobrobytu narodowego. Zbierano też materyał statystyczny o wartości jaj i mięsa, o wywozie i dowozie i t. d., a statystyka potwierdziła korzyści, jakie kraj osiągnie z takiej hodowli na większą skalę. Nad tematem tym rozprawiano wogóle bardzo często i zawsze wnioski były jednakowe, przychylne, stanowczo zachęcające do uprawiania takiej hodowli.

Znajdują się więc obecnie liczne majątki większe i mniejsze, które posiadają przenośne woliery, przeznaczone głównie na czas po żniwach, kiedy przenosi się te woliery w pole. Kury prędko się do tego przyzwyczajają i nietylko żywią się pokłosiem, ale szukają jeszcze pokarmu pod zoraną ziemią i na ugorach. Do dozorowania nad ptactwem wyznacza się różnych „inwalidów“, których nie brak w żadnem gospodarstwie.

Zaczęto także wypędzać w pole indyki i kaczki; ostatnie są szczególnie ważne w celu tępienia ślimaków rolnych (*Limax agrestis*) na zasiewach zimowych.

Za wielkim pożytkiem kur łownych przemawia jeszcze uczynione spostrzeżenie, że z dwóch, sąsiadujących z sobą o miedzę, gospodarstw, na jednem owady, które się rozmnożyły na miliony, zniszczyły prawie cały zasiew, tak, że trzeba było powtórnie uprawiać ziemię, natomiast w drugiem gospodarstwie nie uczyniły żadnej szkody. Bezstronni rzeczoznawcy wyjaśnili to tem, że w dobrach, gdzie istniała znaczna bażantarnia i kuropatwy hodowano prawidłowo po myśliwsku, tylko tym ptakom zawdzięczyć należy brak owadów; w drugiem zaś gospodarstwie, gdzie, wskutek nierozsądnej strzelaniny, nie zostało prawie nic kur, „plaga owadzia“ była następstwem wytępienia zwierzyny. Poprawa zwierzostanu w tem gospodarstwie, gdzie nawet ochraniano dzikie kaczki na wodach polnych, tudzież wyprowadzano kaczki oswojone w pole, — po upływie lat pięciu przyczyniła się do wyniszczenia plagi owadziej.

Na tym punkcie zatem, ogromnie ważnym, rolnictwo i myślistwo powinny się wspierać wzajemnie.

J. K.

WIKTOR STEPHAN

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

ROZDZIAŁ II.

Sposób życia kuropatwy.—Zwyczaje kuropatw. — Rodzaje naturalnego pożywienia. — Rozmnażanie.

Kuropatwa żyje w strefie umiarkowanej, dogadza jej jednak więcej klimat ciepły, aniżeli ostry. Pierwsze próby zaaklimatyzowania kuropatw w krajach, wysuniętych na północ, nie dały spodziewanych wyników; z czasem atoli przywykły do trudniejszych warunków życia, i dziś np. w Szwecyi zalicza się kuropatwę do zwierzyny miejscowej.

W Anglii rozmnożyła się kuropatwa także bardzo licznie, szczególnie w okolicach o gruncie wapiennym, gdzie wprost roi się od tego ptactwa. Kuropatwa nie sprzyja wielkim, łącznym łanom polnym, ani też w dużych lasach się nie osiedla; najlepiej dogadzają jej pola z uprawą włościańską, przeplatane roślinami, łąkami, wodami i remizami, w takich pozycyach bowiem znachodzi nietylko różnorodny żer o każdej porze roku, ale ma także dogodne schronienie w zaroślach, przeciw drapieżnikom i wpływom atmosferycznym, na które, szczególnie w młodości, jest bardzo wrażliwa. Okolice ze słabą wegetacyą nie odpowiadają jej potrzebom, szczupła flora bowiem nie nęci do siebie świata owadów, które przecież za podstawę pożywienia kuropatw w ciągu wiosny i lata uważać należy.

Badania ustaliły, że nawet w czasie żniw, kiedy kuropatwa opływa we wszelkie ziarna, żywi się w znacznej części owadami, a tem więcej na wiosnę i w lecie, kiedy jeszcze prawie żadnych nasion i ziarn niema.

W naszym kraju unika kuropatwa gruntów podmokłych i bagien, woli miejsce, wyżej położone, o gruntach lżejszych, ale żyznych. Rozległe łany o gruncie gliniastym, lub gliny, pokryte cienką warstwą piasku, kuropatwie nie bardzo dogadzają, nawet czarnoziem ukraiński nie jest dla niej ziemią obiecaną, a to raz dlatego, że podczas deszczów woda nie wsiąka łatwo w grunt, lub cienka warstwa piasku na gruncie gliniastym przesiąka szybko, a nadmiar wody występuje na powierzchnię gruntu, przez co zalewa gniazdo od spodu, a to jest najzgubniejsze tak dla jaj, jak i dla piskląt,—a powtóre, że grunt gliniasty także wskutek swych własności fizycznych nie sprzyja kuropatwom. I tak, w czas słotny lub mokry tworzą się kuropatwom na stopkach początkowo kulki, a w miarę czasu nietylko młodym, ale i starkom zalepiają stopę zupełnie, wskutek czego kuropatwy chodzą, jak na szczudłach., stają się niedołężne, padają łatwiej ofiarą drapieżników i wreszcie marnieją.

Gliniaste kule u cieków są tak silnie spojone, że ich bez okaleczenia stopek odjąć niepodobna.

Niema zwierzyny, którąby więcej zasługiwała na nazwę stałej, jak właśnie kuropatwy. Miejsce urodzenia opuszczają one jedynie wyjątkowo, a pobudką do tego są zwykle warunki klimatyczne, które w naszym kraju, na szczęście, prawie nigdy się nie wydarzają. Dlatego też i wędrówek kuropatw u nas dotąd nie zauważono.

Już na Ukrainie obserwują tamtejsi myśliwi peryodycznie co kilka lat gromadne emigracye kuropatw w jesieni po kilkaset sztuk, które dążą na południe, do gubernii chersońskiej i t. p., a natomiast ich powrotu nigdy nie zauważono.

W naszym kraju brak pożywienia w zimie zmusza nieraz kuropatwy do opuszczenia zajmowanej pozycyi, czynią to jednak mniejszemi partyami— powiedzieć można—stadkami i nie oddalają się zwykle zbyt daleko, a następnie, z nastaniem wiosny powracają do miejsca rodzinnego.

Kuropatwy przebywają od wiosny do jesieni przeważnie w zbożach, z nastaniem żniw przenoszą się w pola, uprawione okopowemi roślinami, a kiedy i tych zabraknie, przenoszą się nawet na mokre, ale w tym czasie spokojne łąki i do łubinów, a kiedy w późnej jesieni i łubiny poprzyorują, szukają schronienia w ścierniach. W zimie, gdy już śnieg pokryje ziemię, trzymają się kuropatwy na oziminach, które w tym czasie służą im prawie wyłącznie za pożywienie. Podczas mrozów zbliżają się kuropatwy do siedzib ludzkich, gdzie, o ile są gościnnie przyjmowane, poufalą się o tyle, iż żerują razem z drobiem; częściej jednak zaufanie, pokładane w człowieku, zawodzi je i jak niżej zobaczymy, przypłacają je nieraz życiem.

Kuropatwy wiodą swój żywot wyłącznie na ziemi, prawdopodobnie jednak każdy myśliwy zna przykłady, lub słyszał, że kuropatwa, w razie niebezpieczeństwa i braku innego schronienia, przypada na dachy i t. p., drzew jednak, jako schronienia, nigdy nie używa i na nich nie siada. Być może, iż ktoś zauważył ciężko poturbowaną kuropatwę, która czepiła się wyjątkowo krzaku lub gałęzi; w zdrowym stanie jednak nigdy tego dotąd nie zauważono.

Kuropatwy nocują na ziemi, skupione w gromadkę, łebkami ku sobie zwrócone, a kiedy mają za-

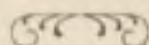
sypiać, chowają łebki pod skrzydła. Miejsce to zowią myśliwi „paprzyskiem“, a oznacza się ono, na pierwszy rzut oka, małem zagłębieniem, które myśliwi łatwo poznać mogą.

Rano, przed wschodem słońca, sposobi się stadko do opuszczenia miejsca noclegu, co zaznaczają bieganiem tam i z powrotem oraz charakterystycznem wabieniem, czyli ćwirkaniem, podobnem do słów „czyr-żyt“. Za chwilę zrywają się, opodal jednak zapadają i wabieniem kontrolują niejako wzajemną obecność, poczem zrywają się zwykle jeszcze raz i zapadają następnie, w celu żerowania.

Kuropatwy żerują najczęściej blizko siebie i zawsze w przykładnej zgodzie.

W normalnych warunkach biegają kuropatwy zgięte w kabłąk, a szyjki ściągają tak, że główka jest tuż przy tułowiu. Czemkolwiek zaniepokojone, prostują się i wyciągają szyjki łebkami do góry. Udając się na nocny spoczynek, czynią to o zachodzie słońca. Wówczas kuropatwy wabią się wzajemnie, a to bez względu na to, czy są więcej lub mniej rozproszone; we właściwej chwili zrywają się, ciągną pewną przestrzeń i zapadają, czyli siadają, na upatrzone miejsce; ztąd ciekną jeszcze kilka kroków, starki odrywają się jeszcze kilka razy i niebawem, zerwawszy się znowu, zapadają w milczeniu niezbyt daleko na nocleg. Na miejscu noclegu wygrzebuje sobie każda kuropatwa mały dołek, a ponieważ siedzą w skupieniu, więc dołeczki razem wzięte, tworzą płytką kotlinkę, zwaną „paprzyskiem“, i tak spoczywają, obrócone łebkami do siebie, z wyjątkiem jednej, która w pewnem oddaleniu od stadka na straży stoi.

(*C. d. n.*).



W sprawie piekuta.

Pan S. Palmowski w Nr. 8 pisma niniejszego dotknął nietylko samej kwestyi nazwy bekasa *kszyka*, ale i wydawanych przez niego głosów. Chociaż odpowiedź p. Sztolcmana, jako znanego ornitologa i myśliwego, powinna być, co do tego, wystarczającą, pomimo tego w imię prawdy, pozwalam sobie, jako weteranowi-myśliwemu, a przytem obserwatorowi, wtrącić jeszcze swoje, jak to powiadają, „trzy grosze“, aby nietylko potwierdzić prawdziwość dowodzeń p. Sztolcmana, ale nadto zwrócić uwagę na nieodzowną potrzebę ustalania nazw w literaturze myśliwskiej, co uważam za niezbędne.

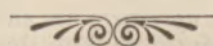
Bekas *Scolapax gallinago*, słusznie nazwany został przez polskich myśliwych *kszykiem*, od brzmienia głosu, jaki zwykle wydaje przy podrywaniu, nietylko w czasie, kiedy na niego polujemy, ale i w ciągu całego jego pobytu w naszych stronach. Głos ten wydaje nietylko samiec, ale również i samiczka. Ponieważ z dawien dawna nazwa się ta utarła i powszechnie przyjętą została przez polskich myśliwych i literaturę łowiecką, przeto nie należy nazywać już tego ptaka *piekutem*, *baraszkiem* i t. p., bo to są nazwy prowincyonalne, mało komu zrozumiałe. Coby mieszkańcy Polesia, Wołynia lub Podola powiedzieli, gdybyśmy pisząc np. o zającu, zechcieli go nazywać *korpalem*, *wytrzyszczakiem*, *ślepakiem*, lub inną jakąś prowincyonalną nazwą? Stałoby się to samo, co z dowolnie dawanemi nazwami odmian naszych gruszek lub jabłek, o których krajowa pomologia nic nie wspomina.

To beczenie, które słyszymy podczas tokowania na wiosnę, wydaje samiec-kszyk nie przez dziób, lecz skrzydłami, gdy zakreśla kręgi w powietrzu ponad miejscowością, gdzie się znajduje samiczka. Gdy się wzbija w górę, wydaje ze siebie głos *pi-kut*, *pi-kut*, lecz skoro zacznie się spuszczać ku dołowi, wtedy natychmiast na wpół składa skrzydła, a prując z wielką siłą powietrze, drga niemi i w ten sposób wywołuje ów dziwny odgłos, podobny niby do beczenia.

Ciekawością powodowany, kilka razy obserwowałem przy pomocy dokładnej lornetki takie szybujące w powietrzu bekasy i zawsze przychodziłem do przekonania, że głos ten wywołują one lotkami, a nie sterówkami ogonowemi, jak chce tego Mewes. Wartoby, aby i inni myśliwi dla ostatecznego wyjaśnienia prawdy, zechcieli zająć się ściślejszą obserwacyą i wyprowadzone wyniki do wiadomości podali.

Jakie głosy wydaje ficlaus w czasie tokowania, powiedzieć nie umiem, bo nigdy nie zdarzyło mi się obserwować. Co się zaś tyczy zmiany jego nazwy, to proponowana przez p. Sztolcmana na *bekasika*, jest zupełnie odpowiednią, bo była nawet używaną już dawniej przez naszych ojców myśliwych, którym niewątpliwie szło o zachowanie czystości językowej.

J. Biesiekierski.



NOTATKI MYŚLIWSKIE Z INDYJ

przez

Józefa hr. Potockiego.

(*Ciąg dalszy*).

ROZDZIAŁ VII.

27 marca. Jak kuryer, pędziłem dzień cały, co mil dziesięć świeżego konia dosiadając. Gerard przezornie mi tę nużącą drogę urządził; ośm razy miałem konie rozstawione, tyluż przewodników, żołnierzy krajowej milicyi, którzy co etap się zmieniali. Niema tu mowy o drodze, jedziemy wązkiemi ścieżkami przez puste przestworza nagich skał i kamieni, skąpo krzakami i trawą zarosłe. Przypomina mi to nieco okolicę skalistej Herzogowiny, choć góry tu znacznie niższe, a krajobraz mniej piękny i romantyczny.

Przewodnik cwałem pędzi przedemną, za mną kłusem śpieszy pod żołnierzem wielbłąd, niosący mą torbę podróżną, nie może jednak zdążyć za koniem w galopie i zostawiam go za sobą. W miasteczku Sironże w pół drogi zatrzymałem się na dwugodzinną siestę. Sironża, stare miasto muzułmańskie, z czasów mongolskich najezdców, dokoła murem, dziś w gruzach leżącym, opasane. Groźne bastyony w czterech rogach miasta nadają mu wygląd dawnej fortecy; jak strzały, wznoszą się ku niebu smukłe minarety, zkąd właśnie w południe muezzin wiernych do modlitwy woła. W bazarze zwykły ruch wschodniego miasta z hindustańską przymieszką; mieszkańcy patrzą ciekawie na „białego“, rzadkie to bowiem zjawisko w tym zapadłym kącie Hindustanu.

Za miastem, w namiocie dla mnie rozpiętym, posiliłem się nieco i parę godzin przebyłem; dokoła, jak okiem sięgnie, mahometańskie groby, skruszone kolumny starych mauzoleów, rozrzucone grobowce, szczątki świetnych nagrobków — pomniki minionej przeszłości; muzułmańska nekropolis, ponura, smutna i martwa, miasto umarłych obok miasta żyjących. Namiot mój w cieniu bananu rozpięty; niewesołe to miejsce na obóz wśród białych grobowców, lecz w braku zajezdnego domu w mieście, lepiej tu w cieniu i świeżem powietrzu, niż w zaduchu i smrodach miastowego bazaru.

Od Sironże począwszy, okolica zmienia się zupełnie; miejsce dżungli zajmują stepowe równiny uprawnych pól i łąk żyznych. Osady tu częste i kraj bogaty; mijamy niezliczone transporty wielbłądów i bryk wołowych, wiozących produkty rolne, bawełnę, ryż lub pszenicę do najbliższej stacyi kolei żelaznej. O zmroku przebywamy wpław rzekę Binę; po okropnym kawałku drogi, po skałach i luźnych kamieniach, po których mój ósmy kucyk z trudnością był w stanie zdążyć za pędzącym galopem przewodnikiem, który wziąwszy me polecenie pośpiechu à la lettre, nie pytając o nierówności drogi, wiatrem pędził przez kamieniste wertepy; przybyliśmy nareszcie do Biny, stacyi kolei żelaznej Gwalior-Bombay. Dystans, dzielący Binę od Goony, 80 mil angielskich, czyli 128 wiorst, przebyłem w 12 godzinach, nie licząc odpoczynków, co stanowi przeciętnie 12 wiorst na godzinę. Pierwszy raz w życiu zdarzyło mi się taką odległość konno jednym ciągiem odbyć; mimo straszliwego, całodziennego upału, nie czułem zbyt wielkiego zmęczenia, jazda konna nierównie mniej męczy, gdy konie się zmienia i gdy jeździec ciągle świeżego rumaka pod sobą czuje. W trzy godziny po mnie nadciągnął wielbłąd z bagażami, nadedniem wsiadłem do gwaliorskiego ekspresu i po 26 godzinach jazdy w straszliwem gorącu w wagonie, stanąłem w Bombayu.

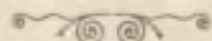
29 marca. Cały Bombay w festonach i chorągiewkach, bramy tryumfalne zdobią ulice i place, miasto odświętnie wygląda na cześć dostojnego gościa, księcia Alberta Wiktora, syna księcia Walii, który, trzy dni przebywszy w zachodniej metropolii, dziś do Europy odpłynął. Kilka miesięcy bawił w Indyach młody książę, przyszły król angielski i cesarz indyjski, zwiedzając wzdłuż i wszerz ogromne terytoryum swych przyszłych posiadłości. Długi szereg świetnych uroczystości, wspaniałych przyjęć na dworach Maharadżów, serye najlepszych polowań i sportów różnego rodzaju towarzyszyły jego podróży. Cały Hindustan odświętne przywdział szaty na powitanie przyszłego swego władcy.

Namiętny myśliwy i amator wszelakiego sportu, miał ks. Albert Wiktor, jak się samo przez się rozumie, na swe rozkazy, co było najlepszego w Indyach pod względem zwierzostanu. Polował z ogromną świtą i taborem 800 słoni w Nepaul na tygrysy, w Heyderabadzie na antylopy i pantery, w Kathiawar, w dominium barodzkiego Maharadży, ubił trzy lwy indyjskie. Jest to jedyna miejscowość w Indyach, gdzie ten królewski zwierz dotąd się znajduje. Widziałem skóry z powyższych trzech pierwszych sztuk u taksodermisty w Bombayu; tem się tylko różnią od afrykańskiego krewniaka, że im brak grzywy. Przed laty lew indyjski żył na całym półwyspie, w Środkowych Indyach nierzadko się pojawiał i w okolicach Goony pokazywał mi pułkownik Gerard miejscowość, w której, w jego obecności, przed dwudziestu laty ostatni lew został ubity. Dziś znajduje się jedynie w Kathiawar w północno-zachodniej części półwyspu, na terytoryum miejscowego Maharadży, który je w granicach swych rewirów, niemal jak w parku, hoduje i jak oka w głowie, strzeże. Żywy okaz lwa indyjskiego pierwszy raz w życiu widziałem w kalkuckim ogrodzie zoologicznym, w Europie nigdzie nie zdarzyło mi się go spotkać. Brehm w swem „Życiu zwierząt" wylicza, prócz zwykłego lwa afrykańskiego, dwa gatunki lwów azyatyckich, mianowicie lwa perskiego (*Leo persicus*) i lwa Guzeratu (*Leo googratensis*). Oba odznaczają się brakiem grzywy, żyją w Azyi od Perskiej zatoki do Indyj, wogóle jednak mało się o nich słyszy i rzadko je spotyka. W Kathiawar żyje dotąd lew Guzaretu, właśnie w mowie będący, którego skórę w Bombayu widziałem i który, jak wyżej wspomniałem, przed laty w Indyach w znacznej ilości zamieszkiwał. Leo persicus nader jest rzadki i bodaj czy wielu jest myśliwych, którzy tem rzadkiem trofeum pochwalić się mogą. Pułkownik Gerard opowiadał mi, że podróżując po Persyi, kilkakrotnie w skałach nad Eufratem polować nań próbował, nigdy jednak nie miał szczęścia go spotkać.

Dotąd uczeni nie zgadzają się w zdaniach, czy wszystkie rodzaje lwów indyjskich lub afrykańskich, których to ostatnich także kilka gatunków odróżniają (*Leo barbarus, capensis, senegalensis*), stanowią jeden tylko „genus" z kilkoma odmianami, czy też każdy rodzaj, jako odrębny gatunek ma być uważany. Brehm za pierwszem zdaniem przemawia, opierając się na jednym sposobie życia, jednej naturze i budowie ciała, różnicę zaś grzywy, względnie brak jej, przypisując odmiennym warunkom klimatycznym tych okolic, które pojedyncze gatunki lwa zamieszkują.

W Esplanade-hotel zastałem od dwóch dni przybyłego doktora S., oraz mą służbę i bagaże. Dwa nudne dni straciłem w Bambayu, wyprawiając kupionego ogiera arabskiego do Europy. Dostawiono mi go tu z Kalkuty, a pierwszego kwietnia na statku austro-węgierskiego Lloyda do Tryestu odpływa. Doktór S. na tymże statku do domu powraca, ja zaś sam, korzystając z pozostałych mi kilku, przed terminem powrotu wolnych tygodni, odebrawszy w Bombayu telegram, potwierdzający uprzednie zaproszenie do Hayderabadu, d. 31-go rano tam się udałem. Z podróży, 26 godzin trwającej, chyba to mam do zanotowania, że wszystko, co dotąd w indyjskim klimacie doświadczyłem, było niczem w porównaniu z piekielnym iście żarem, w jakim smażyliśmy się w wagonie w ciągu jednodobowej podróży. W dzień i w nocy termometr nie schodził niżej 95 — 100° F., czyli 28 — 30° R.

(C. d. n.).



Pielęgnowanie psa podczas polowania.

Ważną dla myśliwego kwestyą jest: jak pielęgnować i obchodzić się z wiernym i niezbędnym towarzyszem myśliwego, psem, ażeby rozwinąć jego zdolności. Powszechnie popełnia się pod tym względem poważne błędy.

Wszędzie tam, gdzie wymaga się większego wytężenia sił, czy to od ludzi, czy też od zwierząt, musi najpierw nastąpić dostateczne przygotowanie w tym kierunku, wyćwiczenie mięśni, serca, płuc i t. d.; jeżeli tego niema, to nie można oczekiwać wielkich czynów. Przeważna część myśliwych bierze w dzień otwarcia polowania broń na ramię, psa do nogi i na tem koniec. Myśliwy wychodzi w pole i przy pierwszej sposobności sięga do torby myśliwskiej po środki wzmacniające, przyczem główną rolę odgrywa alkohol i wędlina, a ta ostatnia i psu dostaje się obficie.

Wszakże dobrze wyćwiczony myśliwy i podobnież tresowany pies, nie powinni używać tak wczesnego pokrzepienia; zbyteczne bowiem przeładowanie żołądka, wskutek silniejszego dopływu krwi do niego, wywołuje takie znużenie, że najczęściej spodziewany rezultat bywa chybiony. Im więcej myśliwy i pies są przyzwyczajeni zadawalać się małem, tem większy osiągnąć mogą skutek. Nie znaczy to, że powinno się być głodnym lub spragnionym, gdyż to również może być szkodliwe, lecz trzeba siebie i psa przyzwyczaić do przyjmowania głównego posiłku dopiero po dokonanej pracy. Przedewszystkiem myśliwy powinien się wystrzegać alkoholu i używać, o ile można, mało mięsa, gdyż alkohol jest środkiem, który drażni, a zarazem usypia i hamuje działalność mięśni, a spożycie większej ilości mięsa działa ociężale na człowieka i psa, utrudnia oddychanie i wywołuje silne pragnienie. Wszystkiego tego więc powinni my

śliwi i psy unikać, jako poważnej przeszkody na polowaniu.

Psa trzeba tak przyzwyczaić, żeby główny posiłek otrzymywał wieczorem. Nie znaczy to, że psa karmić należy tylko raz dziennie, lub że na czczo ma wychodzić na polowanie. Był to niegdyś zwyczaj stary, który jednak niczem nie jest uzasadniony, ponieważ napewno wiadomo, że zwierzę, które 24 godzin musi się głodzić, ma potem olbrzymi apetyt i więcej się nażera, aniżeli mu potrzeba i niż może znieść. Następstwem tego są bezwarunkowe wypadki niestrawności.

Pokarm, zawierający zbyt dużo białka, jak np. mięso, nie powinien także stanowić głównego pożywienia zwierzęcia. Pogląd taki wyrażają autorowie dzieł o chorobach zwierzęcych. Pokarm wspomniany jest szkodliwy zwłaszcza, gdy grozi jakabądź zaraza zwierząt. Weterynarze twierdzą, że białkowate pożywienie nietylko stanowi zwyczajne marnotrawstwo, lecz jest także przyczyną wielu chorób. Wyczerpujące próby pokarmowe na rolniczych stacyach doświadczalnych i wyniki badań profesorów w prasie rolniczej potwierdzają to zapatrywanie w zupełności. Jest rzeczą dowiedzioną, że po większej części bez użytku marnuje się pokarmy znacznej wartości, i że zbyt białkowate pożywienie szkodliwie wpływa na organizm. Przeróżne gatunki mięsa zawierają również jeszcze mniej lub więcej silne trucizny mięsne, jak: *Creatin*, *Creatinin*, *Cyon* i t. p. Dalej dowiedziono, że dłuższe żywienie mięsem końskiem u psów wywołuje chudnięcie.

Charakter psa również trzeba brać pod uwagę, gdyż mięsu przypisują podniecające działanie pod względem płciowym; powinno się przeto samcom i żwawym dawać mniej mięsa, niż sukom i flegmatycznym. Jeszcze jedna okoliczność niemałego znaczenia ma tu wpływ poważny, ta mianowicie, że zwykle karmimy mięsem, pozbawionem krwi, przez co pozbawiamy je soli odżywczej, którą krew zawiera.

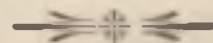
Dlatego polecamy myśliwym dla psów suchary, gdyż one zawierają ekstrakt czerwonych buraków, które są rośliną najbogatszą w sól odżywczą, a przeto odpowiednią dla zwierząt. Suchary dlatego cenimy wysoko, że w ich częściach składowych znajduje się wszystko, co zwierzęciu jest potrzebne, lecz główny nacisk trzeba kłaść na sól odżywczą. Gdy bowiem brak tej soli oraz soli wapiennej, to występują, podług Liebiga, Kühna, Böhma i innych uczonych przyrodników, szczególne bóle przykostnej i w kościach. Również następstwem tego są: biegunka, pocenie się, rozmiękczenie kości, łamanie w kościach, próchnienie kości, wyrzuty skórne, obrzmienia, kurcze w nogach, krótki oddech, ubytek ciepła i wrzody skrofuliczne. Widzimy z tej pięknej listy, jak wielką wagę przywiązać należy do soli odżywczej i wapiennej.

Podobnież wszystkie zwierzęta, żyjące na swobodzie i żywiące się krwią, a przeto zawierające dużo soli odżywczej, są zwinne, odważne i zmyślne. Jeżeli więc chcemy mieć psy inteligentne i zwinne, to głównie pamiętać winniśmy o karmieniu prawidłowem.

Również ważną rzeczą jest przedwstępne przygotowanie stopniowe; w tym celu należy zacząć robotę już wczesną wiosną, do czego dobrej sposobności dostarczają kury w parach, zanim jeszcze zaczynają wysiadywać. Trzeba się zwłaszcza wystrzegać przepracowania się zwierzęcia, przez to bowiem następują t. zw. napady znużenia. W takich wypadkach pies traci wiele, psując sobie wiatr dobry; do wyrobienia muskułów bardzo się przyczynia ćwiczenie psa w pływaniu. Dobre usługi oddaje nam również przy tresowaniu staranne pielęgnowanie skóry, masaż, nacierania i t. p. Stwierdzono, że dobrze wykonane masowanie psa, pozwala mu po dłuższej pracy na nowo ją podjąć: masaż działa tutaj jako mechaniczne usunięcie jadu znużenia.

Gdy pies wraca spracowany z polowania, to powinien przez krótką chwilę pauzować zupełnie, a gdy jest bardzo zmęczony, należy stosować masaż, nacieranie, a ewentualnie kąpiel. Nie należy dalej dawać mu całej porcyi pokarmu, przygotowanego dla niego, lecz najprzód mniejszemi częściami. Bardzo pożyteczne jest wtedy dać psu sucharów, które należy oblać gorącem mlekiem i rozrobić na ciepło, trzeba jednak przyzwyczaić psy do tego, ażeby także żarły to ciasto na sucho, ponieważ wtedy można na polowaniu dawać od czasu do czasu psu te suchary dla wzmocnienia. One bowiem nie przeładowywują żołądka i stanowią dobry, lekkostrawny pokarm. Dla myśliwego polecić można zabranie z sobą owoców, a najlepiej rozmaitych owoców suszonych. Dobre są zwłaszcza węgierki suszone, które zaspakajają pragnienie, zawierają dużo soli odżywczej i najwięcej żelaza ze wszystkich owoców. Jako napój, poleca się lekką herbatę, kawę lub kwas owocowy.

K.



POLOWANIE w TURCYI EUROPEJSKIEJ
i krajach sąsiednich.

Przez

Adama Czajkowskiego.

(Z rosyjskiego).

(*Ciąg dalszy*).

Wilki trzymają się tu gór, w których całemi stadami żyją sarny i jelenie. W dolinę nie schodzą prawie nigdy. Ludność tych gór, szczególniej Agrafskich, w znacznej części składa się z kuco-wałachów, potomków kolonizowanych, rumuńskich jeńców wojennych. Mówią oni tym samym rumuńskim językiem, co i pobratymcy ich, zamieszkujący brzegi Dunaju. Kuco-wałachy, tak samo, jak i większa część Albańczyków Epiru, zajmują się głównie hodowlą bydła, a szczególniej owiec. Prowadzą oni prawie koczownicze życie, włócząc się z miejsca na miejsce ze swemi stadami; latem przenoszą się na najwyższe wierzchołki Pindu, pokryte wybornemi pastwiskami ponad granicą sosnowych lasów; wtedy ich wioski, rozrzucone wśród wąwozów, są prawie zupełnie opustoszałe. W zimie, kiedy wierzchołki gór zaczynają pokrywać się śniegiem, pasterze spuszczają się na niższe płaskowzgórza, a czasami nawet na równinę. Dla obrony swych stad od częstych napaści wilków i niedźwiedzi, kuco-wałachy posiadają specyalną rasę olbrzymich psów, pochodzących niewątpliwie od sławnych psów Epiru. Podług opowiadań starożytnych autorów, psy te były tak silne, że para ich mogła zatrzymać i zadusić lwa [1]. Tegoczesne psy kuco-wałachów, skutkiem wiekowej praktyki w jednym kierunku licznych pokoleń, posiadają dziedziczne, instynktowne zdolności. Kiedy stado pasie się w górach, psy otaczają je dwiema liniami ochronnemi, rozstawiając się zupełnie tak, jak żołnierskie pikiety w czasie wojny. Zewnętrzna linia, otaczająca stado ze wszystkich stron, odległą jest od niego więcej jak o wiorstę i rozmieszczoną na skałach i wyniosłościach, przedstawiających najlepsze punkta obserwacyjne. Druga linia umieszcza się pomiędzy pierwszą a stadem. Oprócz tego kilka psów pozostaje przy pasterzach, którzy zwykle nie oddalają się od swoich szałasów i ognisk.

[1]) Widoczna przesada. Takich psów nigdy nie było i nie mogło być. (*Przyp. tłóm.*).

Jak tylko który z psów przedniej linii zauważy człowieka lub zwierzę, natychmiast szczekaniem daje znać o tem drugiej linii, a ta, ze swej strony, komunikuje wiadomość dalej. Pasterze tak przywykli do rozróżniania intonacyi głosu swych psów, że, siedząc u ogniska, mogą dokładnie określić, czy jakaś żywa istota podchodzi do stada, czy tylko przechodzi stroną, czy jest to zwierzę, czy człowiek i jaki człowiek, swój lub obcy.

Zdarzało mi się często, z powodu obowiązków służby, przejeżdżać przez te góry, jużto ścigając rozbójnicze bandy, jużto kontrolując pograniczne posterunki i niejednokrotnie miałem sposobność podziwiania rozumu psów pasterskich i sprawdzania przez osobistą obserwacyę, łatwości porozumiewania się między pasterzami a ich psami. Ci wierni stróże nietylko ochraniają stada od drapieżnych zwierząt, ale także i swych panów od napaści drapieżnych ludzi.

Podług opowiadań pasterzy, wilki urządzają niekiedy prawidłowe ataki na stada. Czynią one wtedy fałszywy alarm w kilku naraz punktach, a jednocześnie napadają główną siłą od strony, która im się zdaje najmniej strzeżoną. Takie napady bardzo rzadko udają się, a nigdy nie uchodzą zupełnie bezkarnie; zawsze pozostaje na placu boju kilka wilków, zagryzionych przez psy. Dobre pasterskie psy cenią się tu bardzo wysoko, od 500 do 1,000 piastrów, a nawet drożej, co w Tessalii stanowi znaczną sumę.

Muflony, czyli dzikie barany, istnieją jeszcze w znacznej ilości w górach Pindu i wogóle w całym łańcuchu, otaczającym Tessalię, ale najwięcej ich można spotkać na najwyższych szczytach Olimpu. Mówią, że muflony znajdują się także na Krecie, w górach Ida. Pewnego razu udało mi się zapolować na te ciekawe zwierzęta na Olimpie; wprawdzie i przedtem widywałem je często w różnych miejscowościach, ale zawsze po za granicami strzału, gdyż muflony są bardzo ostrożne.

W owym czasie otrzymałem urlop dla poratowania zdrowia, silnie nadwerężonego przez febrę. Na równinie, pokrytej błotami, panują nadzwyczaj uporczywe febry. Miejscowość ta przedstawia obszerną nizinę, latem zupełnie suchą, a w zimie zalaną przez wezbrane wody Penejo i górskich potoków. Na wiosnę, czasowe błota wysychają i pod wpływem mocnych upałów wydzielają zabójcze wyziewy, roznoszące febrę po całej okolicy. Szczególnie panują febry w czerwcu i lipcu, kiedy poranki bywają bardzo gorące, a od południa zaczyna od Olimpu wiać chłodny wiatr, zawsze w jednym kierunku, z północy na południe. W górach na febrę nikt nie choruje, ale jest ona stałym gościem na wschodnim sklonie gór Pindu, dostępnym dla wiatrów, wiejących z Olimpu.

Na miejsce czasowego pobytu wybrałem sobie Panajski klasztor, leżący na sklonie Ossy, powyżej miasteczka Iemdże, zwanego przez turków Giaur-Iemdże, jako zamieszkanego wyłącznie przez Greków. Z klasztoru miałem prześliczny widok na dolinę, zroszoną mnóstwem górskich strumieni. W licznych, rozrzuconych tam wioskach, prawie przy każdym domu można było widzieć kamienne wieże, dość znacznej wysokości, ze strzelnicami zamiast okien. Niegdyś wieże te były nieodzownie potrzebne, z powodu bliskości morskiego brzegu, odległego zaledwie o 10 do 12 wiorst tylko z przeciwnej strony górskiego łańcucha. Mieszkańcy musieli do nich chronić się ze swym dobytkiem przed częstemi napadami morskich piratów. Teraz wieże służą głównie jako składy kokonów jedwabnika, hodowanego tu w wielkiej ilości.

Ihumen, czyli naczelnik tego małego klasztoru, wesoły facecyonista i doskonały myśliwy, zaproponował mi polowanie na muflony, których wprawdzie mało jest na Ossie, ale za to bardzo dużo na znacznie wyższym Olimpie. Podług jego słów, w bliskości jednego z najwyższych wierzchołków Olimpu, znajduje się wielki klasztor, w którym możemy znaleźć pomieszczenie i przewodników myśliwych. Zgodziłem się i udaliśmy się w drogę. Na górze Ossa spędzaliśmy niemal na każdym kroku stada czerwonych kuropatw, które ciągnęły na dół i ztamtąd już nie wracały. Muflonów, które były celem naszej wyprawy, na Ossie nie spotkaliśmy; zapewne wyniosły się już na najwyższe, a tem samem i najchłodniejsze góry. Przedostawszy się przez grzbiet Ossy, spuściliśmy się po drugiej stronie po stromych spadkach do nadzwyczaj malowniczego wąwozu Tempejskiego, przez który Penej toczy swe fale do morza. Po drugiej stronie, łagodnemi pochyłościami wznosił się Olimp.

(C. d. n.)

>o•••o<

W KARPATACH.

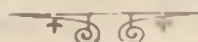
Zima ubiegła była w Karpatach bardzo śnieżysta i mroźna. Temperatura 20 do 30° C. niżej zera, trwała tam codziennie, od Bożego Narodzenia do połowy lutego. Zwierzyna przeto umykała z gór, schodząc do dolin, a nawet kryjąc się po wsiach. Wieśniacy uprawiali z łatwością kłusownictwo. *Homo rusticus* jest wszędzie jednakowo chciwy na zwierzynę, tutaj jednak jest tem niebezpieczniejszy, że na granicy Węgier i w Siedmiogrodzie zwierzyny jest mniej znacznie, niż w innych stronach państwa austryacko-węgierskiego.

Razem ze zwierzyną użyteczną zbliżały się także do siedzib ludzkich drapieżniki. Wilki porywały na drogach bydło domowe, a nawet ludzi. Podczas naganek, specyalnie urządzanych, ubito w Karpatach 10 wilków. Ale jest to zaledwie drobna cząstka liczby wilków, tam się włóczących. Chłopi wolą tam polować na inną zwierzynę, której mięso przedstawia większą wartość.

Właściciele większych posiadłości trują tam wilki za pomocą strychniny. W jednym majątku udało się w ten sposób wytępić jednego roku 7 wilków, drugiego — 5, a trzeciego — 2. Tego samego środka używają w Siedmiogrodzie. Żelaz na wilki prawie nigdy nie zastawiają. Sposób ten wymaga przedewszystkiem nadzwyczajnej cierpliwości, lecz bywa skuteczny, aczkolwiek i kłopotliwy zarazem. Dla amatorów i pseudo-nemrodów sposób to może nieodpowiedni, ale dla prawdziwych myśliwych, dbających o zwierzostan i usiłujących tępić drapieżniki, sposób to godny zalecenia.

Lisy tępiono również bardzo skutecznie w wielu miejscowościach Karpat podczas zimy ubiegłej. Niedźwiedzi ubito przez ten czas 8, z czego dwa bardzo duże.

Ptaki błotne zaczęły tokować w Karpatach w d. 10 marca. Wody na bagniskach jest teraz sporo, mimo, że w zeszłym roku, z powodu suszy nadzwyczajnej, wszystkie niemal wyschły zupełnie.



Z POZNAŃSKIEGO.

Ostatni kwartał był bardzo niepomyślny dla prowincyi poznańskiej pod względem zwierzostanu. Szczególnie sarny ucierpiały dużo i wyglądają okropnie. Na wschodzie Poznańskiego padło najwięcej sarn. Młodych koźląt pozdychało mnóstwo, a głównie samiczek; samczyki-koźlęta były wytrwalsze. Okropny widok przedstawiały trupy, jakby naszpikowane robactwem.

Przyczynę pomoru przypisują temu, że zima była mało śnieżna, przez co ozimina, pozbawiona ciepłej pokrywy, wystawiona była na mrozy i wichry i źle wschodziła. Sarny nie miały więc gdzie żerować, podchodziły też do mieszkań ludzkich, gdzie szukały lepszych zasiewów, i wystawały bez obawy przy ruchliwych szosach w jasny dzień.

Brak paszy dał się dotkliwie we znaki wszystkim wogóle rolnikom w Poznańskiem, wskutek czego nawet bydło gospodarskie w okropnym się znajduje stanie. Szczególnie podskoczyły ceny na kartofle, siano i rzepę. Nic przeto dziwnego, że i zwierzyna ucierpiała. W takich razach ważną rolę odgrywają w lesie wszelkie chwasty, chciwie przez zwierzynę zjadane, a zwłaszcza biel na drzewach ratuje sytuacyę. Nie trzeba przeto tępić bez potrzeby chwastów w lasach.

Natomiast dobrze tu przezimowały zające, króliki, bażanty i kuropatwy, u których nie znać osłabienia. Bażanty i kuropatwy odwiedzały regularnie paśniki, dla nich urządzone, nie znosząc biedy. Ptaki te miały jednak niepożądanych rywali w postaci królików i wiewiórek, które zawczasu dużo sprzątały z paszy przygotowanej.

Jelenie ucierpiały dużo z powodu biedy zimowej, wędrując z miejsca na miejsce. Żołędzi było bardzo mało na dębach, ostatniej jesieni, na bukach było wprawdzie sporo bukwi, ale przeważnie pustych, a przeto nie mogły służyć za dobry pokarm dla zwierzyny. Przytem na jesieni było także bardzo niewiele grzybów, co wszystko razem źle oddziaływało na zwierzostan.

Ptactwo podobnież straty znaczne poniosło przez zimę. Lasy są teraz puste i martwe, mimo krasy wiosennej. Z końcem lutego zaczęły przybywać ptaki wędrowne. W d. 18 tego miesiąca przy wietrze zachodnim i pogodzie wilgotnej zauważono tu pierwszy ciąg dzikich gęsi, które kierowały się w stronę północno-wschodnią. W tymże czasie udało się ubić parę sokołów wędrownych (*Falco peregrinus*), które były jednak bardzo płochliwe. Niedaleko Krotoszyna udało się znowu ubić orła-łomignata (*Aquila chrysaetus L.*).

W d. 8 marca widziano pierwszą pustułkę, a w d. 25 tegoż miesiąca—pierwsze słonki. Wtedy już były także drozdy śpiewające, pliszki, gajówki, rudziki i inne. Kury w parach często się tu spotyka i jest nadzieja, że przyszłe polowanie wynagrodzi straty zeszłoroczne, o ile pogoda będzie sprzyjała i kosiarze nie wyniszczą za dużo gniazd kuropatwianych.

Zajęcy jest także dużo w rewirach. Natomiast rogi kozłów nic wróżą nic dobrego. Wpłynęły na to: brak wody i paszy zeszłego lata, jesieni i w zimie.

Kłusownictwo w Poznańskiem jest bardzo rozwinięte. Na tym punkcie słynie rodzina o nazwisku Kokot, która uprawia stale ten proceder, dopuszczając się przytem wielu innych nadużyć. Za jednym z tej rodziny, Antonim Kokotem, rozesłano nawet listy gończe, gdyż popełnił w miejscowości Małej Topoli kradzież, morderstwo i stale żył z kłusownictwa. Za schwytanie go wyznaczono 100 marek, ale dotąd pościg jest bezskuteczny. Policya była już kilka razy na śladzie przestępcy, ale on zawsze zdołał umykać przez okno, przez parkan i t. p.

Drugim kłusownikiem zawziętym jest niejaki Pawelczak z Biadki, który uprawia kłusownictwo w lasach Gorzyckich, pod Ostrowem. I tego żandarmerya schwytać nie może, mimo ustawicznych wysiłków.

Swojego rodzaju paserem tych kłusowników jest, uwięziony obecnie, z powodu tego przestępstwa, właściciel handlu ptactwa i zwierzyny, John, w Krotoszynie. Miał on widocznie wiele różnych rzeczy nieczystych na sumieniu, gdyż usiłował odebrać sobie życie w areszcie przez powieszenie. Spodziewają się, że proces wyjaśni różne machinacye kłusowników w Poznańskiem.

K—z.

CO SADZIĆ W OGRODACH DLA PTAKÓW?

Niezbyt dawno temu kwestya ta była dosyć aktualna, wskutek tego mianowicie, że rada miejska stolicy naddunajskiej w następstwie starań wiedeńskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami, postanowiła sadzić w instytucyach miejskich tylko krzewy jagodowe. Przy wielkiej sympatyi, którą mieszkańcy dużego miasta obdarzają ptaki śpiewające w ogrodach publicznych, gdzie oni karmią często ptaki, można w każdym razie jeszcze wybaczyć to, że dotychczas pod tym względem nic jeszcze nie zrobiono i że dopiero teraz o tem pomyślano. W ogrodach publicznych Wiednia np. daremnie szukalibyśmy jarzębiny (*Sorbus aucuparia*), aczkolwiek te rośliny ozdobą swego ponsowego baldaszka przedstawiają zewnętrznie piękny widok dla oka ludzkiego; większość zaś ptaków zjada ich jagody o każdej porze z prawdziwą namiętnością.

Kosy i drozdy wolą je w jesieni i w zimie, niż wszelki inny pokarm. Do roślin, które z podobnych powodów bardzo mogą być zalecane, należą rośliny, zwane również jabłkami jagodowemi oraz jabłkami woskowemi (*Malus baccata*), których długie szypułki i wiśniowate owoce, stanowią upiększenie altan i są przysmakiem prawie dla wszystkich ptaków śpiewających. Z krzewów jagodowych należy hodować w ogrodach publicznych szczególnie łoziny (*Ligustrum vulgare*), trzmiel (*Evonymus europaeus*), krzewy berberysu (*Berberis vulgaris*), różne gatunki kalin (w szczególności *Viburnum lantana* i *V. opulus*), wiciokrzewy (*Lonicera tartarica* i *L. alpigena*), gatunki bzu (*Sambucus nigra* i *S. racemosa*), rośliny miodkowate (*Mahonia aquifolia*), gruszki skalne (*Pirus amelanchier*) i t. d. W każdym razie trzeba je hodować w daleko większej ilości, niż to ma miejsce dotychczas.

Wątpliwa to rzecz, czy w następstwie rozmnożenia i upowszechnienia krzewów jagodowych po ogrodach, istotnie większa liczba ptaków śpiewających pozostałaby w naszych ogrodach, jako goście zimowi. Z większem prawdopodobieństwem udałoby się to chyba jedynie u szpaków, drozdów śpiewających i gajówek. Coraz liczniej skonstatowane wypadki przezimowania szpaków w Niemczech środkowych, zależy, jak twierdzą ornitologowie, prawie wyłącznie od ciągle wzrastającego sadzenia „dzikiego wina" (*Ampelopsis hederacea*), którego obfity sok jagodowy dla tych ptaków stanowi nadzwyczaj ponętny pokarm zimowy. Dotychczasowe, przez niektóre związki z dość kosztownemi środkami urządzane żywienie zimowe ptaków w ogrodach publicznych, miały właściwie skutek pożądany tylko dla kosów i niestety, jeszcze w wyższym stopniu — dla wróbli. Jeżeli chcemy rzeczywiście zatrzymać ptaki śpiewające w naszych ogrodach i żeby przez ptaki śpiewające zamieszkane ogrody wtenczas odpowiadały swemu zadaniu, to pozostaje tylko jeden sposób, a ten da się streścić w wyrazach: Sadźcie krzewy jagodowe!

Z Ogólnego Zgromadzenia.

Ogólne Zgromadzenie (sprawozdawcze) Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa odbyło się w d. 10 maja.

Obecnych było 45 Członków; przewodniczył p. Blumental, trzymającym pióro był p. Bortnowski.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokółu z poprzedniego Ogólnego Zgromadzenia, przedstawiono ze-

branym do zatwierdzenia sprawozdanie finansowe z działalności Oddziału za r. z.

Ze sprawozdania tego przytaczamy tu niektóre ważniejsze dane.

Warszawski Oddział liczył w r. z. Członków: honorowych 4, stałych 223, rzeczywistych 609 (w tej ostatniej cyfrze 280 warszawskich i 329 prowincyonalnych).

W roku sprawozdawczym Warszawski Oddział ustanowił miejsca ochronne na 315 dzies. i do strzeżenia ich wyznaczył 6 stróżów. Wogóle rachunek książkowy wykazuje, że miejsc ochronnych w całem Królestwie winno być 73,078 dzies. z 510 stróżami. Czy one jednak istnieją w rzeczywistości — Oddział nie posiada żadnych danych.

Nie wszyscy pp. gubernatorowie nadesłali wykazy odebranej w r. z. broni, przed wydrukowaniem sprawozdania, to też brak odnośnych wiadomości z gub. warszawskiej, kaliskiej, lubelskiej i suwalskiej; w pozostałych sześciu guberniach odebrała w r. z. straż ziemska 1,707 sztuk broni palnej myśliwskiej.

Oddział nasz wypłacił straży ziemskiej nagród za tępienie kłusownictwa 2,294 rb. i rozdał nagród w przedmiotach za 302 rb. 50 k.

Majątek Oddziału wyraża się w sumie 74,677 rb. 20 kop., w czem mieści się 7,042 rb. zaległych składek członkowskich i 23,402 rb. 8 kop., jako wartość inwentarza ruchomego. Te dwie pozycye winnyby uledz znacznej redukcyi, jeśli idzie o ustalenie istotnej wartości majątku Oddziału.

Dochody Oddziału za r. z. wynosiły 39,881 rb. 41 kop., wydatki zaś 40,202 rb. 54 kop. Niedobór przeto wyniósł 321 rb. 13 kop. Pierwszy to rok w ostatniem dziesięcioleciu, w którem wydatki nie pokryły się bieżącemi dochodami Oddziału, jakkolwiek nawet budżet r. z., obliczony na 42,500 rb., w całości wyczerpany nie został.

Komisya rewizyjna stwierdziła protokularnie zgodność kasy, dokumentów i inwentarza.

Zebrani jednogłośnie zatwierdzili sprawozdanie bez dyskusyi.

Następne Ogólne zgromadzenie budżetowe i wyborcze odbędzie się w d. 18 maja. Byłoby bardzo pożądane w interesie Oddziału, aby to zebranie było liczniejsze od tego, z którego zdajemy tu sprawę, bowiem budżet i wybory, to przedmioty do zdecydowania bardzo ważne, odbijające się bezpośrednio na całej działalności Oddziału.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 3 maja. Naczelnik straży ziemskiej grójeckiego powiatu zawiadamia, że podwładne mu organy policyi w ciągu r. z. odebrały 103 sztuki broni palnej od kłusowników, spisały 23 protokóły o nielegalne polowanie i dokonały 253 rewizyj u osób, podejrzanych o kłusownictwo. Istotnie, że tak energiczna działalność straży ziemskiej grójeckiego powiatu, zasługuje na wyróżnienie, to też Rada postanowiła podziękować p. naczelnikowi owej straży za jej dodatnią dla myślistwa działalność, strażników zaś mieć na uwadze przy wyznaczeniu nagród pieniężnych na gub. warszawską.

P. gubernator lubelski zawiadamia o wydaniu dwóch bezpłatnych biletów na broń dla stróżów przy miejscach ochronnych w pow. hrubieszowskim: Wojcika i Okolskiego.

Jeden z Członków naszego Oddziału donosi, że żandarm stacyjny w Otwocku, Kamłacz, z własnej inicyatywy zarządził rewizyę u miejscowego kłusownika i znalazł 4 zające, złapane na wnyki. Rada postanowiła wydać Kamłaczowi 10 rubli nagrody.

Wydział Ochrony i polowań postanowił wystąpić na Ogólnem Zgromadzeniu z projektem zmiany art. 5 regulaminu polowań. Dotychczas wolno jest członkom strzelać kozły tylko na zbiorowych polowaniach zimowych. Obecnie Wydział uznał za możliwe dozwolić na polowanie na kozły z podjazdu i w tym celu projektuje następującą zmianę rzeczonego artykułu:

1) Członek, pragnący wyjechać na podjazd, melduje o tem łowczemu Towarzystwa, który obowiązany jest wyznaczyć mu strzelca do prowadzenia podjazdu.

2) Na podjeździe wolno strzelać tylko kulami.

3) Za strzał do kozła na podjeździe płaci się 3 rb., które stanowić będą wynagrodzenie dla prowadzącego strzelca.

4) Polować z podjazdu wolno cały rok, z wykluczeniem miesięcy: lutego, marca, kwietnia i maja.

Naturalnie, że równocześnie na podjazd nie będzie mogło wybrać się więcej nad 4—5 myśliwych.



Wykazy Myśliwskie.

Statystyka rządowa w Bawaryi wykazuje, że w lasach państwowych ubija się przeciętnie rocznie 317 jeleni, 401 danieli, 600 dzików, 134 gemz-kozłów, 27 gemz-kóz, 3,514 kozłów, 723 sarn, 5,807 zajęcy, 109 bażantów, 170 głuszców, 138 cietrzewi, 67 jarząbków, 932 kuropatw, 868 kaczek i 266 bekasów.

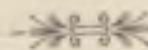
Czechy mają sławę wszechświatową nietylko pod względem obfitości drobnej zwierzyny, lecz również na punkcie grubego zwierza zajmuje ten kraj wybitne miejsce. Rozkłady, osiągnięte tutaj w r. 1904, przedstawiają się jak następuje: 3,400 sztuk jeleni, 11,000 sarn, 8,000 dzików, 8,000 głuszców, 4,200 cietrzewi, 41,000 bażantów, 570,000 kuropatw, 500,000 zajęcy, 25,000 królików, 12,000 przepiórek, 2,000 słonek, 15,000 różnych ptaków wodnych.

W dobrach króla saskiego za r. z. zabito.

Zwierzyny użytecznej: 37 jeleni, 112 danieli, 146 kozłów, 159 sarn, 5,136 zajęcy, 1,350 królików, 8 głuszców, 1,812 bażantów kogutów i 57 kur, 6,767 kuropatw, 25 kaczek dzikich, 22 słonek i 4 bekasy — razem 15,635 sztuk.

Drapieżników: 132 lisów, 17 borsuków, 29 kun, 47 tchórzy, 412 łasic, 113 psów, 368 kotów, 345 wielkich ptaków drapieżnych, 130 małych, 9 srok, 847 wron, 69 różnych — razem 2,518 drapieżników. Ogółem 18,153 sztuk zwierzyny.

W dobrach ks. Lobkowica w Czechach w r. z. padło: 11 sarn, 3,861 zajęcy, 4,093 królików, 1,016 bażantów, 4,238 kuropatw, 1 cietrzew, 22 dzikich kaczek, 5 słonek. Drapieżników: 2 lisy, 19 kun skalnych, 71 tchórzy, 288 łasic, 148 psów, 361 kotów, 39 wiewiórek, 91 krogulców, 1,682 wron, 73 sójek, 103 srok, 28 różnych — razem 16,151 sztuk.



Drobiazgi myśliwskie.

Wilk w Warszawie. Jacyś złoczyńcy zakradli się w podwórze domu № 61 przy ul. Miłej, następnie weszli do szopy, skąd przez otwór w murowanej ścianie usiłowali przedostać się do sąsiedniego składu skór, właściciela fabryki garbarskiej, Imrotha. Gdy już wyrznęli otwór w ścianie i usiłowali wejść do składu,

napotkali zupełnie niespodziewanego stracha: oto leżący dotychczas spokojnie wilk, przykuty na łańcuchu, a znajdujący się tam od czterech lat, o czem rabusie nie wiedzieli, zerwał się i podbiegł do otworu. Przerażeni wyłamywacze, pozostawiając narzędzia, zbiegli, gubiąc po drodze czapki.

Zwierzyna z puszczy Kurpiowskiej. Do „Ech Płockich" piszą z tej puszczy, że dzików nie widać, sarny kurpie wystrzelali, kuropatwy jałowej roli trzymać się nie chcą. Wojują wprawdzie kurpie jeszcze z lisami i zającami, i łowy te odbywają się po sportsmeńsku — z przeszkodami, ale, że przeszkody te są strażniczo-policyjnej natury, polowania więc odbywają się wyłącznie w pojedynkę — na pomyka. Wobec braku zbiorowych polowań, kronika sportowa nie jest w możności zanotować, ani ilości ubitej zwierzyny, ani celności strzałów miejscowych nemrodów. Jedynie niezmiernie mała ilość nawet zajęcy w puszczy dowodzi, że i obecnie, jak za czasów Kmicicowych, najwięcej Tellów, wśród kurpiów się znajduje.

Z powodu żubrów białowieskich. Mieszkający obok puszczy białowieskiej włościanin, Prokop Rychlicki, wytoczył w grodzieńskim sądzie okręgowym proces zarządowi puszczy o zapłacenie mu 44 rb. 25 kop. za siano, stratowane przez żubry. Rychlicki, znajdując, że skoro zarząd puszczy specyalnie hoduje i ochrania żubry, prowadząc kontrolę ich liczebności, strzegąc pozostawanie ich w puszczy, to wszelkie braki tego dozoru, powodujące, że żubry przedostają się po za puszczę, pociągają za sobą odpowiedzialność zarządu, jako „właściciela" zwierzyny. Dowodzenie to sąd okręgowy uznał za słuszne i akcyę R. uwzględnił. Innego atoli zdania była izba sądowa wileńska, a wraz z nią i cywilny departament kasacyjny Rządzącego Senatu. Z motywów tegoż, świeżo ogłoszonych, dowiadujemy się, że działalność zarządu puszczy nosi cechy ochrony, w celach państwowych, rzadkiego gatunku zwierzyny — a nie gospodarki właściciela. Nigdzie w prawie niema wzmianki, aby żubry należały do zarządu apanży Białowieskich, a specyalnie co do ich hodowli, przepisy nie mają zgoła na względzie interesów samych apanaży. Wskazuje na to, między innemi grzywna, ustanowiona za zabicie żubra, na rzecz skarbu, a nie zarządu apanaży, i zarząd nie ma prawa poszukiwać strat na winnym. Tak więc i zgodnie z przepisami ogólnemi prawa cywilnego, prawo własności do żubrów, jak wogóle do wszelkiej zwierzyny, należy do posiadacza tego gruntu, na którym żubry w „danej chwili" się znajdują, wobec czego o stratowaniu siana przez cudzą zwierzynę, nie może być zgoła mowy. Wynagrodzenia tedy poszukiwać można tylko za takie straty, które spowodowane są przez zwierzynę „domową" lub dziką, należącą na prawie własności do danego osobnika, gdy ten np. posiada zwierzyniec, wyciąga zyski ze zwierząt i hoduje dla celów gospodarczych lub własnej przyjemności. Nie pierwsza to już sprawa o szkody, zrządzone przez białowieskie żubry — a wszystkie były w senacie przegrane.

Zjazd handlarzy dziczyzną. W Berlinie odbywał się przy licznym udziale przybyłych z różnych stron Niemiec osób, zjazd kupców, handlujących dziczyzną. Głównym punktem obrad było omówienie prawa o ochronie zwierzostanów i postępowania restauratorów, którym o każdej porze wolno sprzedawać na porcye zające, sarny i t. p., podczas gdy kupcy nie mogą tego towaru trzymać na składzie w czasie zakazanym.

Dochody z dzierżawy polowań. Dochody magistratu berlińskiego za dzierżawę polowań na polach rządowych wynoszą około 33,000 marek rocznie i wzrastają z roku na rok.

Dziki w Alzacyi — Lotaryngii. Skargi na szkody, wyrządzane przez dziki, stały się w ostatnich czasach w Alzacyi i Lotaryngii coraz głośniejsze i tak naglące, że gminy miejscowe wystąpiły z zażaleniem do dyrekcyi okręgu rządowego. Miało to takie następstwo, że prezydyum okręgowe zażądało od dzierżawców polowań w tych rewirach myśliwskich, gdzie dziki przeważnie się trzymają, aby zaraz urządzano na nie polowanie i powtarzano je ustawicznie, oraz aby starano się wszelkiemi sposobami zmniejszać liczbę dzików. Szczególnie teraz, w porze zasiewów, ten rozkaz prezydnta okręgu przyjęto z powszechnem zadowoleniem.

Czem wyściełać gniazda? Do wyściełania gniazd najlepiej użyć siana lub targanej słomy, baczyć jednak należy na to, by nie była spleśniała lub zatęchła, gdyż stęchlizna bywa powodem zamarcia zarodków w jajach. Wykazał to prof. Lucet, któremu dano do zbadania 100 jaj kaczych, zasiedziałych, z których się nic nie wylęgło. Przy badaniu okazało się, że zniszczył je grzybek (*Aspergillus funigatus*), który się rozmnaża na stęchłej i zgniłej słomie. Zarodki tego grzyba dostają się z powietrzem przez pory w skorupie do jaja i zabijają rozwijające się pisklę.

Wczesne przybycie kukułki. W d. 31 marca zjawiła się pierwsza kukułka w Alzacyi. W dawnych latach przylatywała zwykle później, bo dopiero po czwartym kwietnia.

Austryacki związek myśliwski. Pod przewodnictwem ks. Karola Auersperga odbyło się niedawno w sali posiedzeń wiedeńskiego klubu myśliwskiego zebranie organizacyjne myśliwskiego związku austryackiego, na które przybyli delegaci większej części towarzystw myśliwskich i leśnych w Austryi. Książę Auersperg miał mowę zagajającą, w której zaznaczył, że austryacki związek myśliwski ma na celu: czuwać nad istotnemi potrzebami myśliwych, dążyć do polepszenia stosunków między dzierżawcami polowań a właścicielami gruntów, ustanowić sprawiedliwy sposób odszkodowania za straty, wyrządzane przez zwierzynę i polowania, oraz pogodzić sprzeczności między myślistwem a rolnictwem. Dalej postanowiono urządzić dla pozostających na służbie myślistwa przytułek inwalidów, oraz zabezpieczyć starość i wreszcie ustanowić cesarsko-królewską radę myśliwską. Na wniosek prezesa wiedeńskiego klubu myśliwskiego, dokonano w ten sposób wyborów, że każdy członek będzie zastępował inny kraj w państwie. Wybrani zostali: ks. Filip Ernest Hohenlohe (Czechy), hr. Karol Colloredo-Mansfeld (Austrya niższa), hr. Jan v. Meran (Styrya), baron Schwarz (Salzburg), radca administracyjny, dr. v. Kadich (Tyrol), dyrektor dóbr arcyksięcia Fryderyka, P. Strzemcha (Szląsk), zarządzający polowaniami w Kumberlandyi, Hennigs (Austrya wyższa) i nadleśniczy Wibiral (Morawy). Przy ukonstytuowaniu się zarządu wybrano na prezesa ks. Hohenlohe, a na prezesów hrabiów: Colloredo i Merana.

Łzy zwierzęce. Sven Hedin w swojem dziele o ostatniej podróży do wnętrza Azyi podaje spostrzeżenie, że wielbłądy, gdy czują zbliżający się koniec swego życia, płaczą tak rzewnie, że człowiek nie może patrzeć na to bez wzruszenia. Pewien podróżnik angielski opowiada o antylopie, za którą, polując, dłuższy czas się uganiał, że piana szła jej z pyska, a pot, spływając po całej skórze, nadał jej barwę sinawą. Łzy płynęły z jej dużych, czarnych oczu i było widocznem, że zwierzę czuło zbliżającą się, ostatnią godzinę swego życia. Każdy myśliwy wie, że sarny płakać umieją, i niedźwiedź podobno płacze, gdy bliską śmierć swą poczuje. Niemniej wzruszającym jest płacz żyrafy, ze łzami w oczach patrzącej na strzelca, który ją zranił. I psy płaczą, i małpy także. Słoń z łatwością wybucha płaczem, gdy jest zraniony, lub gdy przed łowcem ujść nie może.

Odpoczynek myśliwski Roosevelta. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Roosvelt, znajduje się obecnie na urlopie, pragnąc wypocząć po męczących ceremoniach i przyjęciach urzędowych, w których musiał uczestniczyć, objąwszy w d. 4-ym z. m. powtórnie rządy państwa. Jako zawołany myśliwy, prezydent postanowił zużytkować czas wolny na wyprawę myśliwską w głąb mało zaludnionych jeszcze stanów południo-

wo-zachodnich. Przybywszy na stacyę kolejową Fort Worth w Teksas, puścił się ztamtąd konno w licznem towarzystwie do dzikich stepów Oklahomy w sąsiedztwie terytoryum indyjskiego i rozłożył się obozem nad strumieniem Cache, o 30 mil od osady Lawton, w rezerwacyi indyan „komanczów". Dowiedziawszy się o przybyciu „wielkiego ojca", deputacya komanczów, złożona z 50 wojowników, przybyła w strojach malowniczych do obozu, aby powitać prezydenta, oraz ofiarować mu usługi swoje w roli strzelców i przewodników. Urlop tym razem trwać będzie dłużej niż zwykle, bo aż dwa miesiące. Wywczas ten spędza Roosevelt przeważnie pod gołem niebem, śród puszczy. Prezydent sypia na gołej ziemi, nawet bez dachu płóciennego nad głową, żywi się tylko wieprzowiną, chlebem, masłem, kawą i zwierzyną, którą sam zabije.

Prezydent Roosevelt udał się niedawno do Kolorado na polowanie i rozbił w polu namioty ze swoimi przewodnikami. Tymczasem nastąpiła nagła zmiana temperatury i w Kolorado przez kilka dni panowały śnieżyce. Namioty myśliwych zostały otoczone zaspami śnieżnemi i prezydent Stanów Zjednoczonych był przez czas pewien odcięty od wiata.

Zapis dla niedźwiedzi. W Pruntrut, w Szwajcaryi, zeszedł ze świata przed dwoma laty niejaki Bron. Kaleka ułomny, niewiele zaznał on rozkoszy w życiu i mało doznał dobrego od ludzi, którzy nieraz nawet wyśmiewali się z niego. To też biedak, umierając, skromny majątek swój, wynoszący 9,000 fr., zapisał nie żadnym krewnym, albo przyjaciołom..., lecz niedźwiedziom, utrzymywanym, jak wiadomo, przez miasto Bern. W testamencie było jednak zastrzeżenie, że w razie nieprzyjęcia zapisu tego przez radę miasta, pieniądze przechodzą na kościół w Pruntrut. To zastrzeżenie stało się powodem sporu, zakończonego ugodą, na zasadzie której zarząd miasta Bernu otrzymał dla swych niedźwiedzi 3,500 fr., resztę zaś kościół parafialny w Pruntrut.

Długość życia zwierząt. Pies żyje około dwunastu lat, kot około dziesięciu, królik siedm, wiewiórka i zając około ośmiu lat, a lis szesnaście do ośmnastu.

Jaja strusie. W Egipcie jaja strusie w pierwszych wiekach chrześciaństwa były symbolem wiary; do dziś dnia w kościołach wschodnich zawieszają strusie jaja nad ołtarzem, układając z nich krzyż. Jaj dostarcza Sudan, prowadzący niemi bardzo ożywiony handel na wiosnę. Artyści pokrywają jaja strusie rysunkami i malowidłami, przedstawiającemi ludzi i zwierzęta. Zwyczaj malowania jaj na wiosnę istnieje w Japonii, oraz Australii. Malowanemi jajami strusiemi ubierane bywają świątynie muzułmańskie w Afryce; na każdym jajku wypisany jest wiersz z koranu i odtworzona scena z nad Nilu ze sfinksem i piramidami.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Gęś.

46. „Oni temu rozumieją, jak gęś pieprzowi".
47. Rządzi się, jak szara gęś po niebie
48. Gęsi Rzym ocaliły, a złodzieja zgubiły.
49. Siedzi, jak szara gęś w kącie.
50. Skubie, jak gęś.
51. Zarobił, jak Sołtan na gęsiach.
52. Syczy, jak gęś.
53. Wlecze się, jak szara gęś.
54. Wodę tylko gęsi lubią.
55. Wojtek, daj gęsiom siana.
56. Wołu i psa chroń się z przodu, a konia i gęsi z tyłu.
57. Lepszy wróbel w ręku, niż gęś na powietrzu.
58. Wybiera się, jak gęsi do cieplic.
59. Wygląda, jak gęś w okularach.
60. Na zakąskę pieczoną gąskę.
61. To tyle znaczy, jakby na gęś wodę chlusnął.
62. Zna się, jak gęś na szafranie.
63. Szasta się, jak szara gęś po Dunaju.
64. W dzień świętego Marcina wylazi gęś z komina: kiedy biała, zima doskonała; kiedy w puchu plamista, będzie zima flaźysta.
65. Rozmawia, jak z gęsią na wodzie.
66. Siedzi, jak gęś w owsie. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 9 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Fabryka wyrobów stolarskich
Józef Sawicki

w Warszawie, ul. MOKOTOWSKA 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszelkich stylach klasycznych oraz najnowszych fasonach modernizmu (secesyi) z wyborowych materyałów. Ceny umiarkowane. **TELEFON 2625.**

Szczenięta Settery

angielskie do sprzedania: Dobrzyński—Kraków—Słowkowska 12. (38)

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15).

Nad Nilem Niebieskim

przez **Jana Sztolcmana**

z ilustracyami Józefa Rapackiego.

Jest to niezmiernie interesujące sprawozdanie z łowieckiej wyprawy do Sudanu hr. Józefa Potockiego, któremu towarzyszył autor niniejszego dzieła. Żywo kreślone notatki myśliwskie i opisy przygód łowieckich, zdobią liczne fotografie, zdejmowane przez uczestników wyprawy, która była pierwszą myśliwską wyprawą w tej, mało jeszcze znanej sportsmenom krainie.

Wydanie ozdobne z kolorowaną okładką.

Cena rb. 5.

Prenumeratorowie „ŁOWCA POLSKIEGO" mogą otrzymać to dzieło w Redakcyi (Warecka 15) po 4 ruble.

Dom Komisowy „UNITAS"

w Warszawie

Krakowskie Przedmieście 58.

Kupno i sprzedaż majątków, kamienic, placów, willi i t. d.
Dzierżawy. 43
Lokata kapitałów.
Sprzedaż maszyn rolniczych z pierwszorzędnych fabryk.

NAKŁADEM REDAKCYI

„Łowca Polskiego"

wyszły następujące dzieła myśliwskie:

Jul. Biesiekierski „Kuropatwa szara czyli pospolita" t. I z ilustracyami 80 k.
Wiktor Stephan „Sarna" t. I z rysunkami 50 „
Wiktor Stephan „Zając pospolity" t. I 70 „
Ernest hr. Sylva-Tarouca „Hodowca a myśliwy" t. I 1.20 „
Dr. Max Neumeister „Żywienie jeleni i sarn" t. I 60 „
Jan hr. Ostroróg „Myślistwo z ogary" t. I 75 k.
C. Cronau „Bażant łowny, jego pokrewne gatunki i krzyżowania. Historya i hodowla bażanta oraz zakładanie bażantarni" z rysunkami tom I 1.50 k.
Goedde „Hodowla bażantów" t. I 1.— „
Rudolf Weber „Żelaza i pułapki myśliwskie" t. I 75 „
Ernest v. Dombrowski „Myśliwy jako preparator i kolekcyonista" t. I 50 „
Dr. O. Hilfreich „Pies zdrowy i chory" z rysunkami t. I. 1.— „

Dzieła te są do nabycia w Redakcyi „Łowca Polskiego" (Warecka 15) i we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni **K. TREPTEGO** (w Warszawie, Marszałkowska 149).

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD
wypychania zwierząt i ptaków
p. f.
ANTONI ŁASTOWSKI

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na Krakowskiem-Przedmieściu № 22.

A. Łastowski

(19) Uczeń Delesalle'a w Paryżu.

Posady leśnika,

bażantarnika lub łowczego, poszukuje od 1 Października młody człowiek, kawaler, obeznany dobrze ze swoim fachem. Adres: J. Malik Karszew, p. Łask gub. Piotrkowska.

W dobrach Parzymiechy Gubernia Piotrkowska - Stacja pocztowa Krzepice w czasie wiosennym będzie

do odstąpienia dwa tysiące (2000) sztuk jaj bażancich.

Zgłaszać się do Zarządu tych dóbr.

ROMUALD WIĘCKOWSKI

Adwokat przysięgły. Chmielna 32.

W zakładach leczniczych dla zwierząt

J. KOZIOŁKIEWICZA

Mokotowska 57, Lesznu 98 od 9—11 r.

udzielane są porady dla zwierząt, zaś przy ul. Śliskiej 47 od 9—11 r. i od 3—5 po poł. udzielane są porady oraz przyjmowane zwierzęta chore na kuracyę stałą.

Biedni właściciele zwierząt z porad korzystają bezpłatnie.

NEOFICI POLSCY

T. J. Choińskiego.

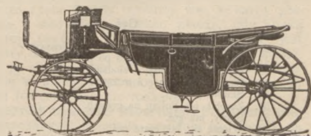
wyszli z druku i są do nabycia w Warszawie, w księgarniach: Gebethnera i Wolfa, Wendego, Fiszera i Sadowskiego.— Książka ta zawiera spis żydów, ochrzczonych w Polsce i na Litwie od roku 1500 do roku 1903 spis neofitów nobilitowanych i genealogie wybitniejszych rodzin neofickich.

Cena rb. 2.

Wielki wybór powozów gotowych (8)
Filipa LORETZ

WARSZAWA, Leszno 23 (Dom własny). Telefon Nr. 4037.

Egzystuje od roku 1866.



Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Апрѣля 1905 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.